

Św. Stanisław Kostka (5) – Podróż Stanisława z Wiednia do Rzymu



ks. Stanisław Bońkowski

„Ten ostatni (Stanisław) od dwóch prawie lat powziął chęć wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego i tak gorąco nastawał, że ledwie mogli mu się oprzeć. Zawsze jednak odpowiadaliśmy mu, że nie może być przyjęty, jeno tylko za pozwoleniem ojca... Ale on pewnej niedzieli, nie zwierzywszy się nikomu ze swego zamiaru, z miasta uciekł”.

Tak relacjonował sprawę ucieczki Stanisława przełożony Towarzystwa Jezusowego w Wiedniu wizytatorowi w Polsce. Stanisław myślał o wymarszu z Wiednia od chwili rozmowy z o. Fr. Antonio, który w sierpniu 1567 r. poddał mu myśl, aby udał się do Augsburga, do Piotra Kanizego, prowincjała Górnych Niemiec, lub też do Rzymu do Franciszka Borgiasza, generała Towarzystwa Jezusowego, obiecał mu nawet dać listy polecające. Stanisław czekał na odpowiedni moment i okazję. Okazji dostarczył Paweł. W dniu 9 sierpnia w sobotę miało miejsce nieporozumienie między Stanisławem a Pawłem. Gdy bowiem Paweł źle odniósł się do Stanisława, Stanisław, który do tego czasu w takich sytuacjach zazwyczaj milczał, teraz bardzo spokojnie odpowiedział: „Jeśli w ten sposób będziesz ze mną postępował, będziesz przyczyną mojej ucieczki i zdasz sprawozdanie rodzicom”. Paweł nie usiłował w zamiarze Stanisława powstrzymać. Owszem, żartobliwie nawet go zachęcił. Stanisław

skorzystał z żartobliwego pozwolenia Pawła. Zdecydował się więc na wyjście zaraz następnego dnia. Była to trzynasta niedziela po Zielonych Świątkach, w uroczystość św. Wawrzyńca. W przeddzień, w sobotę napisał Stanisław krótki list, w którym tłumaczył się przed Pawłem i Bilińskim ze swego czynu. Oznajmił mianowicie, że jest powołany od Boga do zakonu, a ponieważ nie może w Wiedniu realizować swoich zamiarów, opuszcza miasto, aby spełnić wolę Bożą. W końcowych słowach żegna Pawła oraz Bilińskiego i prosił ich, aby w jego imieniu pożegnali rodziców. Następnego dnia w niedzielę 10 sierpnia 1567 roku Stanisław wstał bardzo wcześnie. Powiedział służącemu Pacyfikowi o liście do Pawła i Bilińskiego oraz polecił zakomunikować im, że tego dnia nie będzie z nimi jadł śniadania. Pożegnał Pacyfika i wyszedł. W kościele księży jezuitów uczestniczył we Mszy św., przyjął Komunię św., zabrał listy polecające od o. Fr. Antonio i wczesnym rankiem wyruszył w drogę. Przedtem jeszcze, w celu niezwracania na siebie uwagi, zmienił ubiór. Złożył szaty odświętne, a założył ubogie. Tak opisuje nam wyjście Stanisława jego najbliższy przyjaciel, St. Warszewicki, któremu prawdopodobnie Stanisław niejedną raz opowiadał o tym wydarzeniu.

Wyjście Stanisława z miasta zaniepokoiło najpierw samych jezuitów. Obawiali się posądzenia, że to właśnie oni wysłali potajemnie Stanisława. Chcąc zapobiec w Polsce tym podejrzeniom napisał jeden z ojców wiedeńskich list do o. Xumiera T. J. wizytatora jezuitów w Polsce i przesłał go przez Pawła, który w dwadzieścia dni po wyjściu Stanisława z Wiednia wracał do Polski. Autor listu informuje wizytatora jezuitów o zajściu i jak do niego doszło. Tłumaczy przy tym, że jezuiti tej ucieczki nie organizowali. Najbardziej zaniepokojeni wyjściem Stanisława byli Paweł i Biliński. Kilkugodzinna nieobecność Stanisława zwróciła ich uwagę. Dopiero pod wieczór tejże niedzieli sprawa wyjaśniła się, gdy do rąk Pawła trafił list zostawiony przez Stanisława. W świetle tego listu zrozumiał Paweł słowa Stanisława: „jeśli w ten sposób będziesz ze mną postępował, będziesz przyczyną mojej ucieczki”. Paweł i

Biliński stanęli wobec faktu ucieczki Stanisława, a następnie wobec pytania, jak na ten fakt reagować. Zdecydowali się wyruszyć w pościg za Stanisławem. Nie wiemy dokładnie, którego dnia wyruszyli w pościg – w niedzielę, jak podaje Sacchini, czy rankiem dnia następnego – jak świadczy Rostowski. Obie wersje, jak później zobaczymy, mogą być prawdziwe.

Otóż przed biografiami św. Stanisława staje dziś nie rozwiązany problem, dlaczego Paweł i Biliński nie doścignęli Stanisława. I wokół tego pytania narosło wiele legend i opowiadań. Najczęściej przytacza się opowiadanie, że Paweł i Biliński nie doścignęli Stanisława, gdyż konie „cudownie” zatrzymane nie chciały pójść dalej. Opowiadanie to należy usunąć z życiorysu Stanisława [...] „Roczniki Wiedeńskie” domu jezuitów z 1568 r., odnotowują fakt ucieczki Stanisława i opisując pogoń za nim, nie podają cudownego charakteru zatrzymania się koni. Sam fakt z końmi podają w formie, w jakiej najczęściej podaje się opowiadania legendarne. [...] W tzw. liście do Ernesta zebrane są wszystkie cudowne wydarzenia i przygody Stanisława w podróży. Nie ma natomiast opowiadania o wydarzeniu z końmi. Jest wzmianka, że brat nie poznał Stanisława. Jeśli list do Ernesta jest autentyczny, to Stanisław – opisując inne – nie pominąłby i tego wydarzenia. [...]

W rozwiązaniu tej zawiłej kwestii trzeba oprzeć się na dwóch autentycznych zeznaniach: mianowicie Pawła i Bilińskiego.

Biliński zaznacza w sprawozdaniu do jezuitę pułtuskiego, że nie mogli doścignąć Stanisława, gdyż poszedł on w stronę Dylingi i Ingolsztadu, pogoń zaś wyruszyła w stronę Lublany. Paweł wyrzucał sobie do śmierci, że nie poznał brata w drodze, że był jakby oślepiiony. Zeznania Pawła potwierdził Pacyfik, że mieli go na oczach, a nie poznali. Z wyżej przytoczonych świadectw można wnosić, że jeszcze tej samej niedzieli wyjechali razem Paweł i Biliński, lecz zmylili drogę. Wyruszyli bowiem w stronę Grazu i Lublany. To była najprostsza droga wiodąca z Wiednia do Rzymu. Stanisław natomiast wyruszył w przeciwnym kierunku. Kierował się bowiem nie do Włoch, lecz

do Augsburga. Ruszył więc nie na południe, lecz na północ. Dopiero następnego dnia Paweł podążył w stronę Augsburga, a dopędziwszy brata nie poznał go. Mógł nawet w ogóle nie zatrzymać się widząc po drodze uboższego chłopca, w wieśniaczym ubiorze, z laską w ręku. Zresztą podróż piesza nawet w daleką drogę w XV i XVI wieku nie była czymś nadzwyczajnym i można było często spotykać pieszych wędrowców. Stanisław nie był wyjątkiem. Zwłaszcza jezuita w XVI wieku odbywali pieszo dalekie podróże. Św. Ignacy, który większą część swych podróży odbywał pieszo, wydał osobne „regulae peregrinorum”. Tak więc i podróż Stanisława na tle ówczesnych zwyczajów jest zrozumiała. Droga z Wiednia najczęściej prowadziła przez Triest, Wenecję, Bolonię do Rzymu. Stanisław nie poszedł na południe od Wiednia, jak należałoby przypuszczać i jak sądzili Paweł i Biliński, lecz skierował się na północny zachód. Pierwszym jego celem podróży nie były Włochy, lecz Niemcy. Szedł do Piotra Kanizyego do Augsburga. W drodze do Augsburga Stanisław „zwyczajem pielgrzymów jezuickich” prawdopodobnie korzystał z domów Towarzystwa Jezusowego. Mógł zatrzymać się w Altötting Ebensberg, w Monachium i w Landsbergu. W tych bowiem miejscowościach jezuita mieli swoje domy zakonne. Podróż była uciążliwa i długa. Dziennie szedł Stanisław około 30 mil włoskich. Przeszedłszy około 430 mil doszedł wreszcie do Augsburga. Tu Stanisława spotkało rozczarowanie. Piotra Kanizjusza w Augsburgu nie zastał. Odpowiedziano Stanisławowi, że wizytuje on dom jezuicki w Dylindze. Z Augsburga do Dylingi jest przeszło 30 km. Trzeba iść przynajmniej 6 godzin. Stanisław zjawił się w Augsburgu pod wieczór. Jezuita dali mu posiłek i nocleg. Dopiero dnia następnego Stanisław wyruszył w dalszą drogę do Dylingi. Tak więc w Dylindze zjawił się Stanisław w połowie września 1567 r. Na szczęście zastał tu o. Piotra Kanizjusza. Kanizjusz przeczytał list o. Fr. Antonio, sam dojrzał w Stanisławie naturalne skłonności i obiecał wkrótce wysłać go do Rzymu. Tymczasem chcąc poznać pokorę młodego postulanta – umieścił go w kolegium św. Hieronima. Zatrzymał się tu Stanisław około trzech tygodni. Przez ten czas z ochotą

spełniał posługi kuchenne, usługiwał do stołu, a czynił to z taką troską i pilnością, że zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Czas jego pobytu w Dylindze był czasem próby jego powołania. Niedługo Kanizjusz patrzył na posługiwanie Stanisława w Dylindze. Już bowiem 18 września napisał list do Borgiasza, w którym wspomina o Stanisławie. Czytamy w nim: „Otrzymałem bowiem list z zawiadomieniem, że mogę tam posłać brata Jakuba Genuńczyka. Przybędzie więc z Mistrzem Raynerem, a do tych dwóch przyłączę Stanisława, dobrego i szlachetnego młodzieńca; Polaka, który pragnie wstąpić do naszego zakonu, nawet wbrew woli rodziców”. O wysłaniu do Rzymu Jakuba Genuńczyka i Raynera Piotr Kanizy pisał już wcześniej do Borgiasza, a mianowicie, pytał, czy może ich wysłać 12 sierpnia 1567 roku z Innsbrucku. Gdy przyszła odpowiedź pozytywna, wysłał ich okazji i wraz z nimi Stanisława Kostkę. Trzej młodzieńcy opuścili Dylingę pod koniec września 1567 roku. W liście bowiem do Borgiasza z dnia 4 października 1567 roku Piotr Kanizjusz zaznaczył, że zgodnie z umową w ostatnim tygodniu wysłał trzech młodzieńców. Mogli więc opuścić Dylingę w dniach od 26 września do 2 października 1567 r. List ten był podyktowany nie tyle chęcią powiadomienia o ich wymarszu, ile troską o ich los w drodze. Droga bowiem z Dylingi do Rzymu była długa i mozolna. Szło się najczęściej przez: Brenner, Bolzano, Trydent, Padwę, Ferrarę, Bolonię, Florencję, Sienę, Perugię, Arezzo, Terni, Rzym. Do Rzymu przyszli 25 października 1567 roku. Taki bowiem dzień zapisany został w kodeksie nowicjuszy. Szli więc niecały miesiąc.

Źródło: ks. Stanisław Bońkowski, *Święty Stanisław Kostka*, Płock 1967. Język współczesniono; pominięto przypisy.